

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 5 98-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczy-

cielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłate przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

CHCIEĆ, MÓC — MIEĆ CHĘĆ, BYĆ W STANIE.

Jedną z właściwości współczesnego stylu jest upodobanie do posługiwania się czasownikami złożonemi tego typu, który w gramatyce przyjęto nazywać *z e s t a w i e n i a m i*.

Zamiast czasowników prostych używamy, gdzie tylko można, zestawień czasownikowych. Np. *mieć chęć* zamiast *chcieć*, *być w stanie* albo *mieć możliwość* zamiast *móc*, *robić próbę* lub *próby* zamiast *próbować*, *dawać baczenie* zamiast *baczyć*, *wykonywać pracę* zamiast *pracować*, *być amatorem* zamiast *lubić* i t. p.

Jak widać z przytoczonych przykładów, zestawienia, o których mowa, składają się z rzeczownika, którego treść odpowiada treści równoznacznego z zestawieniem czasownika prostego i stanowi podstawę znaczeniową zestawienia, i jakiegoś czasownika o bardzo ogólnem znaczeniu, jak np. *być*, *mieć*, *robić*, *wykonywać*, *uskutecznić*, *ulegać*, *dawać*...

Zestawienia z czasownikiem *być*, *mieć*, *robić*, *wykonywać*, *uskutecznić* mają znaczenie strony *czynnej* np. *być przewodnikiem* = *przewodniczyć*, *mieć uczucie* = *czuć*, *robić trudności* = *utrudniać*, *wykonywać pracę* = *pracować*, *uskutecznić wyplatę* = *wyplacać*. Zestawienia z czasownikiem *ulegać* mają znaczenie strony *biernej*, np. *ulec potłuczeniu* = *potłuc się*. A zestawień z czasownikiem *dawać* używamy w znaczeniu t. zw. czasowników *k a u z a t y w n y c h*, t. j. takich, które oznaczają zmuszanie do wykonywania jakiejś czynności, np. *dawać pić* = *poić* 'zmuszać do picia'.

Oto jeszcze kilka ilustrujących przykładów:

- 1) *być świadkiem* = *świadczyć*,
- 2) *mieć obawę* = *obawiać się*,

- mieć obrzydzenie* = *brzydzić się*,
mieć wygląd = *wyglądać*,
mieć wagę = *ważyć*,
mieć zainteresowanie = *interesować się*,
mieć zrozumienie = *rozumieć*,
mieć odjazd = *odjeżdżać* (o pociągu),
mieć przyjazd = *przyjeżdżać* (o pociągu),
mieć spóźnienie = *spóźniać się* (o pociągu),
- 3) *robić zawód* = *zawodzić*,
robić hałas = *hałasować*,
robić trudności = *utrudniać*,
robić ułatwienia = *ułatwiać*,
robić zamówienie = *zamawiać*,
robić zarzut = *zarzucać*,
robić zastrzeżenie = *zastrzegać*,
- 4) *wykonywać robotę* = *robić*,
wykonywać napad = *napadać*,
- 5) *uskutecznić wydawanie* = *wydawać*,
uskutecznić przegląd = *przeglądać*,
- 6) *dawać posłuch* = *śluchać*,
dawać strzał = *strzelać*,
dawać gwizdek = *gwizdać*,
dawać wyraz = *wyrażać*,
dawać rozkaz = *rozkazywać*,
dawać pozwolenie = *pozwalać*,
dawać jeść = *żywić, karmić*,
dawać pić = *poić*,
dawać folgę = *folgować*,
- 7) *składać zeznania* = *zeznawać*,
składać świadectwo = *świadczyć*,
- 8) *ulegać złamaniu* = *złamać*,
ulec potłuczeniu = *potłuc się*,
ulec rozbiciu = *rozbić się*,
ulec rozwiązaniu = *zostać rozwiązany*,

Niektóre z tych zestawień, jak np. *robić zawód*, *robić trudności*, *dawać posłuch*, *mieć obawy*, *składać świadectwo* — mają oddawna utrwalone w polskiej frazeologii prawo obywatelstwa, inne, jak np. *uskutecznić wypłatę*, *ulegać potłuczeniu* zaczynają się stopniowo w zwyczaju językowym ustalać, a są i takie, które jak np. *mieć odjazd* lub *mieć spóźnienie* rażą poczucie językowe ludzi, przyzwyczajonych do poprawnej polszczyzny.

Jakkolwiek jednak zapatrywalibyśmy się na te zwroty ze stanowiska naszego poczucia poprawności językowej, stwierdzić należy, że są to zwroty modne, że odpowiadają dzisiejszym upodobaniom frazeologicznym i są wskutek tego dla współczesnego stylu zjawiskiem znamionem. Objawia się w nich tak bardzo charakterystyczna dla współczesnego sposobu myślenia skłonność do abstrakcyjnego ujmowania treści myślowych. Czasownik, w formie słowa osobowego użyty, przez to, że wiąże oznaczaną przez się czynność z określonym podmiotem i z określonym czasem, konkretyzuje i uzmysławia właściwą sobie treść znaczeniową, opowiada bowiem zawsze o jakichś jednostkowych, realnych, faktycznie dokonanych czynnościach.

Inaczej odsłowne rzeczowniki. Te mają zawsze znaczenie abstrakcyjne, bo oznaczają czynność w sposób ogólny, poza granicami jakiegokolwiek miejsca i czasu. Ten sam abstrakcyjny charakter mają też zestawienia, w których te rzeczowniki tworzą podstawę znaczeniową.

Jeżeli zamiast konkretnych słów osobowych chętniej się uciekamy do zestawień czasownikowych, to jest to objaw tych samych upodobań, które nas skłaniają do zastępowania słów osobowych zwrotami imiesłowowymi (*jestem palący = palę*), do używania rzeczowników zbiorowych zamiast liczby mnogiej konkretnych rzeczowników jednostkowych (*nauczycielstwo = nauczyciele*) i wogóle abstrakcyjnego przedstawiania treści myślowych (*pewne czynniki śmiały się w Polsce!*).

Dziś życie przechodzi ponad jednostkowym faktem tak samo, jak mało się liczy z ludzką jednostką i wogóle z jednostkowym przedmiotem. Dziś ogniskiem zainteresowań nie są konkretne, jednostkowe zdarzenia, lecz ogólne normy powtarzających się czynności ludzkich i nie jednostka ludzka, lecz grupa. Językowem odbiciem takiej postawy duchowej są właśnie omówione upodobania frazeologiczne.

Stanisław Szober.

KULTURA JĘZYKA ZAGRANICĄ. Z DZIEJÓW PRACY NAD KSZTAŁTOWANIEM JĘZYKA LITEWSKIEGO.

(Szkic informacyjny — dokończenie).

4. Jeżeli chodzi o t. zw. barbaryzmy, walka, jaką wypowiedziała im komisja, była tylko dalszym ciągiem i fragmentem walki, toczonej od czasów odrodzenia. Aby zobrazować, w jakim stanie „zasławiańszczenia“ znajdował się język litewski w epoce przedodrodzeniowej, podam kilka przykładów z XIX w. A więc:

wayskas, paznoczitas ant pagrazinima spakaynastes — ‘wojsko przeznaczone na przywrócenie spokoju’ — ten pięciowyrazowy ułamek zdania

obok trzech wyrazów słowiańskich ma budowę słowiańską; *storonė* 'staranie', *koronė* 'karanie', *daswiedcziti* 'doświadczyć', *abznayminti* 'oznajmić', *sprawiedliwa skarga* (nie wymaga tłumaczenia!) i t. d. — z odezwy gen. Palensa z r. 1831 wydanej w Mitawie po polsku i po litewsku. W odezwie tej 40% wyrazów stanowią wyrazy obce, prawie wszystkie pochodzenia słowiańskiego.

Kazanie ks. Witorta (Vytartas), namawiające chłopów do powstania, pisane jest (10.III.1863) czystszy jęzikiem. Jednakowoż zawiera ono sporo wyrazów słowiańskich: *spasabas*, *skarbas*, *wajnas*, *szcziras*, *be pazwalenes budawoti* 'bez pozwolenia budować', *paskajcziau sau už pavinasti* 'poczytałem sobie za powinność' i t. d. i t. d.¹⁾

Dzisiejszy język literacki nie zachował ani jednego z tych barbaryzmów. Usunięto je dzięki długiej pracy i staraniom trojąką drogą: przez upowszechnienie wyrazu czysto-litewskiego, który część dialektów zachowała (np. *oda* zam. *skūra* 'skóra'), przez nadanie nowego znaczenia wyrazowi (np. *siela* zam. *dūšia* 'dusza' — *siela* dawniej znaczyło 'sumienie, troska') albo przez ukucie nowotworu (np. *teismas* zam. *sūdas* 'sąd'). Ukuwając nowotwory, nie wystrzeżono się jednak wpływu słowiańskiego całkowicie: zastępująca *čyščius* — *skaistykla* utworzona jest na wzór słowiański od *skaistus* czysty, *czyściec* znowu na wzór łaciński (*purgatorium*). Mamy tu ciekawy przykład ukrytych pod formami językowymi oddziaływań cywilizacyjnych. Usunięto słowiańskie nazwy dni *nedėlė*, *-lia*, *panedėlis*, *pađielnykas* lub *paldienykas*, *utarninkas*, *sereda*, *četvergās* l. *ketvergās* i t. d., wprowadzając — zapewne na wzór łotewski — nazwy odliczebnikowe, złożone z liczebnika porządkowego i *dien* - dzień, np. *sekmadienis* 'niedziela' z *sekmas* stlit. 'siódmy', a więc właściwie jakgdyby *siódmodzień*. Łotysze swój system odliczbowy zapożyczyli, doprowadzając go do ostatecznej konsekwencji (w nazwach słowiańskich tylko niektóre dni są „odliczbowe“), od słowian ruskich, słowianie zaś przez pośrednictwo greckie i łacińskie od narodów wschodnich. Jak widać więc, nazwy dni kryją w sobie zagadnienia międzynarodowej wymiany językowej; wpływ słowiański w nowych, literackich nazwach litewskich jest niezaprzeczony. Że na wsi dotąd używa się nazw słowiańskich jak *ned'ėl'a* i t. d., wykazuje to chociażby praca prof. Otrębskiego o narzeczu twereckim (wyspa językowa na Wileńszczyźnie). W użyciu potocznym nazwy ukute przyjęły się doskonale.

Część wyrazów pochodzenia słowiańskiego cieszy się w języku literackim pełnią praw, np.: *seimas* 'sejm', *ponas* 'pan', *miestas* 'miasto', *dvaras* 'dwór', *bažnyčia* 'kościół', *koplyčia* 'kaplica' i t. d. i t. d.

¹⁾ Odezwę Palensa i kazanie ks. Witorta ogłosił V. Biržiška w *Tauta ir žodis*; VII, 1931, str. 318 — 19 i 336 — 340.

Wszystkie inne zapożyczenia polskie i białoruskie uważane są za barbaryzmy - intruzy. Są to słowa żargonowe, których użycie usprawiedliwione być może jedynie wtedy, gdy chodzi o uzyskanie t. zw. *couleur locale* (język wsi np.) lub efektu komicznego. Użyte w warunkach normalnych są świadectwem niewyrobiaenia językowego.

W walce z barbaryzmami dochodziło niekiedy do zabawnych nieporozumień: niektórzy zapaleńcy unikali słów rdzennie litewskich, przypominających pokrewne im słowiańskie, jak np. *prašyti* 'prosić' i t. d. O tem pisze Būga w jednej ze swych prac (por. także art. *Valykime savo kalbą*¹⁾, Aras Besparnis²⁾, *Švietimo Darbas*, 1923, str. 29—31). Była nawet próba, zresztą cofnięta nawet przez samego autora, usunięcia wyrazu *ponas* i zastąpienia przez *viešpats* 'pan, dominus' używane o Bogu!

5. Dziedziną języka najbardziej podatną na działanie świadomej twórczej woli ludzkiej jest słownictwo. Zasoby słownikowe litewskie nie zostały dotąd całkowicie nigdzie zarejestrowane. Słowniki są albo niepełne, niedostateczne i niedbale zredagowane, albo nieukończone, albo wreszcie przestarzałe. Doskonały *Wörterbuch der litauischen Schriftsprache* Brendera, Niederemanna i Senna dobiegł dopiero do *m*.

Zakrojone na olbrzymią skalę wydawnictwo językoznawcy litewskiego, Kazimierza Būgi, *Lietuvių kalbos žodynas* (słownik języka litewskiego) po dwóch zeszytach (1924 i 25) przerwane zostało śmiercią autora (1925). Zebrane materiały objęła dopiero w r. 1930 czy 31 nowa redakcja pod przewodnictwem prof. Balčikonisa.

Podczas, gdy praca Būgi była zamierzona jako naukowy rejestr pełnej rzeczywistości językowej litewskiej, a więc tak barbaryzmów, jak i wyrazów czysto-litewskich, nowy słownik ma się streścić do wyrazów mających pełne prawa w języku literacko-inteligenckim, będzie miał więc zdecydowanie inny charakter, normatywny a nie rejestrujący.

6. Wyrazem czynnego ustosunkowania się do języka jest istnienie organizacji, których zadaniem jest praca rejestracyjna, badawcza lub twórcza w dziedzinie języka, nadewszystko zaś wyrabianie dlań należytego poszanowania. Litwa towarzystwo miłośników języka założyła dopiero w r. 1925 (Kalbos Draugija). W skład jego wchodziłi językoznawcy, literaci, nauczyciele gimnazjalni, studenci i szereg osób zawodem swym bliżej nie związanych z językiem. Niestety z wielu przyczyn praca nie szła równo i systematycznie, tak, że po kilku latach towarzystwo przestało istnieć (pierwsza połowa 1929 r.). Obecnie zastępują je po-niekąd zebrania językowo-stylistyczne o charakterze prywatnym. W kraju, który przyszłość opiera w dużej mierze na miłości swego języka, po-

¹⁾ 'kochajmy swój język'.

²⁾ pseudonim poetycki znaczący „orzeł bezskrzydły”.

winy również znaleźć się organizacje studenckie o podobnym charakterze i celach.

We wrześniu r. ub. zawiązało się przy teatrze kowieńskim stowarzyszenie, którego zadaniem jest ustalenie wzorowej wymowy scenicznej, tak, jak u nas zrobiono to w r. 1926 (marcowa uchwała ZASP-u).

7. O powstaniu pisma *Gimtoji Kalba* pisaliśmy już w tym roku.

Świadectwem, jak żywo odczuwane i ważne są sprawy stylowo-językowe, jest to, że wszystkie prawie recenzje książek i pism poświęcają tym kwestjom dość dużo miejsca.

8. Niedaleka przyszłość przyniesie zmianę pisowni litewskiej. Projekt reformy opracowany został przez specjalną komisję, której przewodniczyli kolejno docenci uniwersytetu kowieńskiego, Skardžius i Salys. Nowa pisownia, jeżeli chodzi o jej charakter naukowy, jest kompromisowa, fonetyczno-etymologiczna ze znaczną przewagą podstawy etymologicznej.

Stanisław Westfal.

1. Temat szkicu powyższego dotyczy jednego z fragmentów historii również n a s z e g o języka. Uderza historyczna zmiana: język polski był dawniej na Litwie językiem warstw, mających aspiracje ku wyższej cywilizacji, dziś tę rolę utracił, ślady zaś jego wpływów ostały się po miasteczkach, w mowie ludzi niewykształconych. Jaskrawe świadectwo załamania się naszej ekspansji cywilizacyjno-językowej, której dzieje są nam naogół zbyt mało znane.

2. Fakt, że w środowisku litewskim prowadzona jest pewna akcja językowa, jest sam przez się bardzo naturalny. Nowa rola języka wymaga pewnych przystosowań, nie więc dziwnego, że znajdują się ludzie, pragnący w tym zakresie pracować. Niezależnie od kierunków akcji Litwinów w dziedzinie językowej, objawy ich czynnego ustosunkowania do języka są świadectwem pewnej żywości kulturalnej. Gdyby ich reakcją na wszelkie kwestje w tej dziedzinie było tylko machnięcie ręką, mieliby o jeden powód mniej do szanowania samych siebie i do pozyskania szacunku u obcych. Warto nie zapominać o tej zasadzie i na naszym gruncie.

W. D.

NAZWY MIEJSCOWOŚCI JUGOSŁOWIAŃSKICH W JĘZYKU POLSKIM.

(Z okazji książki Dr. Józefa Gołąbka: „Ivo Vojnović, dramaturg jugosłowiański“. Warszawa, 1932. Str. 488).

Książka ta spotkała się z bardzo dodatnią oceną ze strony jugosłowiańskiej, i słusznie. Pozwoliłbym sobie tylko na parę uwag o formie nazw miejscowości, przytoczonych w tem dziele.

Nazwy miejscowości, jak: Dubrownik, Cavtat, Dubrovačka Rijeka, Zaton, Ston i t. d., nie sprawiają żadnych trudności. Tematy tych nazw nie ulegają zmianom w deklinacji ani w języku jugosłowiańskim, ani w polskim. P. Gołąbek poprawnie pisze: Z Cavtatu, Dubrovačkiej Rijeki, Zatonu, Stona (p. 85).

Do tej kategorii nazw mogłaby być zaliczona również nazwa „Hercegnowi“ (= Hercegnowy); pisałbym po polsku: „w Hercegnowym“, a nie: „w Hercegnowi“, jak pisze p. Gołąbek (str. 7, 8); forma „nowi“ nie jest wszakże obca Polakowi; zresztą, możnaby było już w mianowniku pisać: „Hercegnowy“¹⁾. Nazwy miejscowości „Dalj“ nie pozostawiłbym bez odmiany, jak to robi p. Gołąbek: więc nie „w Dalj“, tylko „w Dalju“.

Trudności powstają, jeśli w jugosłowiańskiej formie nazwy pierwotny jej temat skutkiem zmian głosowych stał się dla Polaka niejasnym. Do takich nazw należą naprz. *Zadar* (= Zara w Dalmacji), *Supetar* (z *Sveti Petar*, Święty Piotr). W końcówce tych nazw mamy *a*, które powstało z dawniejszej półgłoski (po polsku mamy tu *e*, *ie*) albo ukazało się przez analogię do niej (*Petar*); w odmianie to „ruchome“ *a* wypada, wyraz więc ma odmianę: gen. *Zadra*, loc. *u Supetru*. Język polski „ruchomego“ *a* nie zna; w bezpośrednim odczuciu polskim „Zadar“ uchodzi za temat i otrzymuje odmianę: gen. *Zadaru*, *Supetaru*. Tak też pisze w swojej książce p. Gołąbek: *do Zadaru* (8, 30), *do Supetaru* (34), a więc traktuje *a* w końcówce tak, jakgdyby to było prawdziwe, etymologiczne *a* (o ile wiem, p. Gołąbek przyjął tę zasadę nie zupełnie ze swojej woli)²⁾.

Kto w ten sposób traktuje *-ar* (powstałe z *-ar-*), musiałby tak samo traktować końcówkę *-ac* (z *-ac-*) i nazwy miejscowości jugosłowiańskich, naprz.: *Aleksinac*, *Leskovac*, *Karlovac*, odmieniać: *w Aleksinacu*, *do Leskowaca* itd. Są też nazwiska osób na *-ac*, naprz.: *Ibrovac* (gen.: *Ibrovca*); p. Gołąbek (p. 459) istotnie pisze: „przemówienie *Ibrovaca*“.

Jugosłowianin („sztokawiec“), nie mający w swoim języku ruchomego *e*, odpowiedziałby Polakowi, mówiącemu o *Aleksinacu* i *Ibrovacu*, niepolskim polskim *Sosnowiecem*, *Łunieciecem* i t. d. Mając taki odpowiednik, możeby się Polak zgodził na odmianę: *Zadar:Zadru*,

¹⁾ Z tej samej przyczyny należy odmieniać jugosłowiańskie „Narodne Nowine“: „w Narodnych Nowinach“ (nie: „w Narodne Nowine“, Gołąbek, str. 24), „w Starych grijechach“ (Goł., str. 411), „w Ekwinociju“ (nie w „Ekwinocij“ str. 110, 272, por. i 72, 75, 303), „w Hrwatskiej Obranie“ (458, nast. 112) i nie: „w Gunduličev san“ (261).

²⁾ Od „Čačak“ pozostał jednak dopełniacz. „Čačka“ (str. 84 — jeśli to jest dopełniacz).

aby nie razić ucha Jugosłowianina formami, które dla niego mają taką wartość, jaką dla Polaka *Sosnowieca* itp.

Nie raziłoby tak bardzo Jugosłowianina, gdyby Polak już w mianowniku pisał: *Zader, Leskovec (Leskowiec)* — trudniejby to było w imieniu osobowem: *Ibrovac* — i potem odmieniał *Zader* i *Leskowiec* mutatis mutandis tak, jak *Sosnowiec, Ciechocinek*...

Spolszczenie formy mianownika i całej odmiany zaszło już w nazwie miasta: *Zagrzeb (= Zagreb)*. Tę nazwę odmienia się po polsku: *Zagrzebia, w Zagrzebiu*, jak: *Jarosław: w Jarosławiu, Wrocław: w Wrocławiu, Bytom: w Bytomiu*. Jugosłowiański „*Zagrzeb*“ zmiękczenia niema i odmienia się: *Zágreba, u Zágrebu*.

A Beograd, stolica Jugosławji? P. Gołąbek pisze: *do Belgradu* (p. 78). Tak się po polsku chyba najczęściej pisze. Jest to stara forma nazwy, która się w *obcych* językach zachowała do dziś: „*Bel = biały*”). Zgodnie z ogólną zasadą głosowni chorwacko-serbskiej *l* (*l*) przeszło w *o* (jak: *pisał = pisao*) i dlatego ta nazwa dziś brzmi: *Beograd*.

Nieraz piszą gazety polskie tę nazwę w formie zupełnie spolszczonej: *Białogród*.

A więc: czy *Belgrad?* czy *Beograd?* czy *Białogród?*
Zagrzeb.

Prof. Fr. Ilešić.

DOMOWA ZAGRANICA.

Jedną z naszych wad narodowych jest skłonność do naśladowania zagranicy, rażąca zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie dotyczy rzeczy powierzchniowych. Przejawia się to między innymi w nadawaniu różnym pojęciom nazw w miarę możliwości obco brzmiących.

Cukiernia czy kawiarnia, hotel, kinematograf, kabaret, park zabawowy, zwierzyniec, musi mieć jakąś nazwę zagraniczną.

Długo jakoś utrzymuje się w Warszawie cukiernia Ziemiańska, w czym jej może pomaga snobizm pewnych warstw społecznych. Była jakiś czas cukiernia Gdynia, ale widocznie nie podobała się ta nazwa bywalcom, skoro ją zmieniono na inną. Najczęściej jednak są nazwy obce.

Hotele mają przeważnie nazwy obce, czasem nawet po kilka różnych. Szczytem tej mieszaniny jest chyba *Hôtel Palace Polonia*, gdzie pierwszy wyraz jest francuski, zresztą z pewnymi prawami obywatelskimi, drugi angielski, a trzeci łaciński. A dla zwiększenia tej pstrokacizny wymawia się tu wyraz angielski zazwyczaj na sposób francuski. Niektórzy usprawiedliwiają tę wymowę tem, że podobnie bywa i na zachodzie, ale to jest właśnie znamienne, że my lubimy obcość nawet w głupstwach naśladować.

Podobnie jak z hotelami jest z restauracjami i kawiarniami, z tą różnicą, że tu i wewnątrz roi się od cudzoziemszczyzny, począwszy od *entrée*, przez *hall*, *gabinety*, *drawing room*, *smoking room*, *dancing*, *brigde*, *cocktail* aż do *chambres séparées*. Tłumaczą to niektórzy potrzebą ułatwień dla cudzoziemców. Ale tak nie jest, bo po pierwsze więcej tam bywa swoich, niż cudzoziemców, a powtóre cudzoziemcom są potrzebne nie tyle obco brzmiące nazwy restauracyj i cukierń i ich części, ile raczej podane im w przekładzie nazwy potraw, napojów i programów rozrywkowych.

Kabarety i kinematografy mają również nazwy przeważnie obce. Miał powstać w Warszawie większy kinematograf o nazwie polskiej, tak przynajmniej można było wnosić z ogłoszonego konkursu „na krótką polską nazwę”, ale wybrano... *Hollywood*.

Nie są też od tego snobizmu wolne instytucje państwowe. Monopol tytoniowy wynajduje coraz nowe nazwy na swoje wyroby, ale jedna drugą stara się prześcignąć w zacieraniu wszelkich śladów polskości tych wyrobów.

Tak samo nic nie mówi nikomu nazwa statku *Premjer*, podczas gdy inna mogłaby się przyczynić do propagowania polskości zagranicą.

Niewiadomo, komu zależy na pisaniu nazwy *Willanów* przez podwójne *ll*, choć *Żolibórz*, *Marymont* piszemy bez śladów obcego ich pochodzenia, dającego takie samo prawo do zaznaczenia tego w pisowni, a nawet piszemy *Żyrardów*, pomimo, że to nazwa znacznie nowsza, a więc tem mniej mająca prawa do szaty spolszczonej. Tak samo dziwne jest konserwowanie ulicy *Marjensztadt*, której *dt* zaznacza się tylko w pisowni wyrazu, mającego poza tem pisownię polską.

Najwięcej rzucają się w oczy nazwy sklepów w naszych miastach. Gdyby nie to, że umiłowanie tej maskarady zmniejszyło naszą wrażliwość pod tym względem, odnosilibyśmy wrażenie, że się znajdujemy w jakiejś kolonii, której ludność tubylcza wysiła się na nazwy zachodnio-europejskie, żeby zatrzeć swój pierwotny charakter. A że przy takim powierzchownem cywilizowaniu popelnia się dużo błędów, to łatwo zrozumieć.

Jest w Warszawie, na pl. Bankowym restauracja p. n. *Versal*. Napis ten widniał kilka lat, poczem dokonano przebudowy fasady, na której umieszczono nowy napis, ale znowu w tej samej postaci *Versal*. Cukiernia przy ul. Królewskiej u wejścia do ogrodu Saskiego miała przed kilku laty oświetlony napis *Concert changue jour*.

Podobnie jest i w innych miastach Polski. We Lwowie jedna z wielkich kawiarni (*Szkoeka*) ma już przeszło dwadzieścia lat napis nad jedną z sal „*drawing room*”. Pewna pralnia szczyli się od wielu lat napisem „*Victorja*”.

Za przykładem większych firm idą mniejsze. Byłe budka z wodą sodową czy pestkami z dyni wysiła się na napis francuski czy angielski, jak-gdyby te nazwy głównie dla obcych były przeznaczone.

Ileby się takich błędów uniknęło, gdybyśmy się nie wysilali na „zagraniczność“, bo wyrazy polskie przecież nie nastroczają Polakowi tylu trudności, co obce. A także wobec obcych zyskalibyśmy na poszanowaniu, bo takie dogadzanie cudzoziemszczyźnie nie tyle nam pomaga, ile nas ośmiesza.

Józef Rossowski.

Każdy odczuje i trafność i, niestety, aktualność uwag p. J. Rossowskiego.

Rzecz znamienita: autor ich jest poliglota, znającym nieokreślenie wielką ilość języków obcych, i właśnie jego szczególnie rażą obcojęzykowe kwiatki „domowej zagranicy“.

Przykłady możnaby mnożyć bez końca. W pewnej witrynie sklepowej widziałem kartę, przedstawiającą damę w trykocie na plaży z podpisem po polsku: rak morski i po francusku: *cancer du mer* (*cancer* znaczy tylko raka — chorobę, *mer* jest rodzaju żeńskiego).

W pewnym prowincjonalnym mieście, na wyboistej ulicy, w nieokazanym domku mieści się bar, nad którego drzwiami lśni szyld: *Bar à la Parisienne*. O dziwo — złudzenia niema; przypomina się tylko psychologja Zulusa ze czcią zdobiącego swoje szaty lub członki guzikami z liberyj lokajskich, przywiezionych przez zamorskich przybyszów.

Pewien myśliciel francuski — w tej dziedzinie cudzoziemskość jest czemś zgoła innym, niż elegancja szyldów — powiedział: „każdy człowiek ma prawo być głupim, ale nie należy nadużywać tego prawa“.

„Domowa zagranica“ jest tego prawa nadużywaniem krzyczącem i śmieszem.

W. D.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

107. Zapalił, położył, podniósł **papierosa** czy **papieros**?

(107/109 Stała abonentka, Warszawa)

(WD) Rzecz jest dość „delikatna“. Mówi się zwykle *położył papieros na stole, podniósł papieros z ziemi*, ale prawie stale: *zapalił papierosa*. Można objaśniać ten dopełniacz jako cząstkowy, ponieważ czynność zapalenia ogarnia tu nie cały przedmiot, lecz tylko jego część. Gdyby chodziło o całość, użylibyśmy raczej biernika: *spalił papieros*. Bez żadnej już wątpliwości w liczbie mnogiej: *spalił niechcący swoje papierosy*. Zresztą w liczbie mnogiej i po *zapalić* występuje również forma biernika, np. *goście zapalili papierosy*. Zwraca uwagę, że za-

Stępnik
jasniem
mujem
Dawid
26 1934/102

palić można tylko *cygaro*, nie *cygara* — a więc dopełniacz częstkowy nie ma tu zastosowania. Fakty, jak widać, są ze sobą trochę sprzeczne, bo różnica form *spalił papieros* i *zapalił papierosa* wskazuje jakgdyby na to, że o dopełniaczu rozstrzyga „częstkowość“ czynności zapalenia; z drugiej strony, oboczność *zapalił papierosa*||*zapalił cygaro* dowodzi, że i rodzaj gramatyczny nie jest tu bez znaczenia. Działać zatem musiały obydwie czynniki: forma dopełniaczowa *zapalił papierosa* przypomina takie dopełniacze, jak *tańczyć mazura* i wtórne względem takich zwrotów: *tańczyć walca*, *menueta* i t. p., to znaczy tłumaczy się oddziaływaniem rzeczowników żywotnych.

To oddziaływanie, łącząc się z pojęciem „częstkowości“, wytworzyło formę stałą: *zapalić papierosa*. Tam, gdzie działał jeden tylko z tych czynników, nie wystarczał on do utrwalenia dopełniacza. Krzyżowanie się różnych oddziaływań jest w języku zjawiskiem niezmiernie częstym. Nieunikniona jest przytem pewna chwiejność: gdy kto powie *podniósł papierosa*, nie będzie to raziło.

108. Raz po razie, czy raz po razu?

(Rz) Dawniejsza forma jest *po razu*: *razu* było tu celownikiem, jak dziś jeszcze mówimy *po złotemu*. Gdy *po* rząd ten zatraciło, forma stała się niezrozumiałą i zaczęło się przerabianie jej na *raz po razie*, ale proces to nieukończony jeszcze i dlatego *raz po razu* jest zupełnie poprawne. Tam jednak, gdzie stoi ono np. z liczebnikiem, przeszło już w *razie* (*uderzano go po jednym razie*).

109. Księgarnia — księgarni czy księgarń? lekcja — lekcji czy lekcyj?

(Rz) Rzeczowniki żeńskie na *-nia* mają przeważnie dopełniacze l. mn. i poj. jednakowe; *zbrodnia* — *zbrodni*, *pralnia* — *pralni*; niektóre z nich dopuszczają obie formy *sukni* i *sukien*, *stajni* i *stajen*; w rzeczownikach na *-arnia*, możliwe też dwie formy dopełniacza, ale forma krótsza obchodzi się bez „ruchomego“ *e* — a więc *księgarni* i *księgarń*. Rzeczowniki obce typu *lekcja*, *linja* mają według (dość dowolnego, nie opartego na wymawianiu) przepisu Akademii jedną tylko końcówkę *yj*, *ij*; niewyraźna nieco uwaga przepisu, że „takież *y*, *i* przed *j*“ mają pochodne przymiotniki np. *indyjski*, *biblijny*, (która ma, zdaje się, uzasadniać tę pisownię), przekonywająca nie jest; bo na tej samej zasadzie pisalibyśmy *nadziej* wobec przymiotnika *beznadziejny*. Nasz *Poradnik* trzyma się naogół tej pisowni (VIII wyd.), ale w praktyce dziennikarstwa wywołała ona rozdwojenie; właściwiej byłoby tu dopuścić oboczność dwu form (*lekcyj* i *lekcji*).

110. Tego nie traktował, jako służby, czy służbę?

(Rz) Logika każe tu powiedzieć *służbę*, gdyż *jako* zastępuje tylko zaimek

za (nie traktował za służbę). A jednak wpływ przeczenia jest tak dobitny, że zagarnia w swoją orbitę i służbę. Niezawsze jest on jednak równej mocy: *nie traktował tego jako wyrzut, jako awans* brzmi zupełnie dobrze; również *nie traktował jako odznaczenie*. Wygląda tak, jakgdyby rzeczowniki żeńskie łatwiej się poddawały wpływowi przeczenia. Pozatem wogóle *jako* tu nie jest wyraźne: chwije się między bliskim *jak* i *za*; w pierwszym znaczeniu byłby tu dopełniacz, w drugim — biernik. Lepiej go więc w takich razach nie używać. Zwłaszcza z czasownikiem *traktować*, którego słowniki w tem połączeniu zupełnie nie notują. Jeżeli użyjemy wyrazów swojskich, to i *jako* przestanie się narzucać: *nie miał tego za zaczepkę, nie uważał tego za nieprzyzwoitość, za przytyk*. Najwłaściwszem tedy rozwiązaniem kwestji będzie zastępowanie zwrotu *traktować jako* zwrotem *uważać za*, w tych wypadkach przynajmniej, gdy zaprzeczony czasownik powoduje wątpliwości i wahania.

111. Jak wymówić słowami 1000-lecie, 755-lecie?

(Rz) *Tysiąclecie, siedemsetpięćdziesięciopięciolecie*. *Tysiąclecie* ma nieco nieprawidłową budowę złożenia, co pochodzi z osłuchania się z formą *tysiąc lat*; drugi tasiemiec podlega ogólnemu prawu, że w liczebnikach powyżej 100 odmieniają się tylko dziesiątki i jednostki.

112. O trzy na trzecią czy o trzech na trzecią?

(Rz) Oczywiście, *o trzy na trzecią*. Tutaj *o*, chociaż ma to samo znaczenie co w wyrażeniu *o drugiej* (godzinie), wiąże się nie z jednym wyrazem, lecz z całą grupą wyrazów. *O drugiej* łatwo było składniowo złożyć, — ale gdy przyszło do ułamków godziny, składnia — odmówiła. Pomożono sobie w ten sposób, że całą grupę wyrazów, oznaczających moment czasu, wzięto za całość nieodmienną; w ten sposób odpowiednio do: *jest pół do drugiej, kwadrans na trzecią, dziesięć po czwartej*, powstały *o pół do drugiej, o kwadrans na trzecią, o dziesięć po czwartej*. Takim właśnie skrótem jest *o trzy na trzecią*. Por. *mieszka na Widok* i t. p.

113. Moje pięćdziesiąt groszy leży, czy leżą na stole?

(Rz) Liczebniki od 1 do 4 mają składnię przymiotnikową; także i złożone, zakończone na 2 — 4; wszystkie inne mają składnię rzeczownikową. Dlatego *trzy konie stoją, cztery złote leżą na stole*. Ale w *pięćdziesiąt złotych*, podmiotem jest pięćdziesiąt, złotych — to tylko dopełnienie; dlatego *pięćdziesiąt groszy leży*.

114. Bronić ją czy jej?

(Rz) Po tak zwanych *verba tuendi* *bronić, chronić, strzec, doglądać, pilnować* i t. d. kładziemy zawsze dopełnienie bliższe w 2-gim

przypadku, — a więc *jej*; z przedrostkami *o* i *u* (*obronić, ustrzec*) słowa te wymagają 4-go przypadku.

115. Kiedy używamy zaimka *swój*, a kiedy *jego*?

(Rz) Języki zachodnie nie subtelizują tego (*son, leur — sein, ihr*). U nas rzecz ta jest bardziej złożona; rozróżnić tu trzeba kilka przypadków: 1) w zdaniu prostym, gdy zaimek dzierżawczy dotyczy podmiotu, używamy *swój*, gdy dotyczy innego rzeczownika — *jego*, np. *Jan zaproszył ogień z powodu swego niedbalstwa — i — Jan odłożył nóż z powodu jego wyszczerbienia* (— oczywiście zaimki tu nie konieczne, dodaję je dla jasności). 2) W zdaniu złożonym, gdy idzie o wskazanie przynależności podmiotu zdania podrzędnego do podmiotu zdania głównego, używamy zawsze *jego*, jak widać z przykładu: *nauczyciel, którego nie znają jego uczniowie i t. d.* 3) Jeżeli zdanie złożone skrócono zapomocą imiesłowu odmiennego, a po rozwinięciu go uwidocznią się odrębność podmiotu zdania podrzędnego, to przynależność wyraża się przez *jego*, — przeciwnie, przy skrótach zapomocą imiesłowów nieodmiennych (a więc w zdaniach jednopodmiotowych) — przez *swój*; mamy tedy: *przedsiębiorca przyjął robotników, przyprowadzonych przez jego pomocnika* (nie: *swego*), — natomiast: *przedsiębiorca przyjął robotników, chcąc w tem wyręczyć swego pomocnika*. 4) Zdanie podrzędne może być związane z głównym przez dopełnienie w formie bezokolicznika i po rozwinięciu da dwa podmioty; w tym przypadku do podmiotu głównego stosujemy zaimek *jego*, do podrzędnego *swój*; a więc: *nauczyciel polecił uczniom stosować się do jego wskazań — i — nauczyciel pozwolił uczniom postąpić według swej woli; ale tu wyczuwa się już pewną chwiejność: *swój* narzuca się w obu razach i, bodaj, dla jasności lepsza jest rozwinięta forma zdań.*

Wszystko to w przytoczonych określeniach Szczerbowicza wygląda dość skomplikowanie na papierze, — tkwi jednak w naszym poczuciu językowym i w praktyce trudności nie sprawia.

116. Czy wyrazy *ubliżyć, obelga, lżyć* mają wspólny źródłosłów?

(K. R., Warszawa)

(Rz) Nie. *Ubliżyć* — pień ten sam, co w *bliski*; wpływ może niemiecki, bo niemieckie *nabe treten* znaczy to samo, co *ubliżyć*. *Lżyć, obelga* związane są z *lekkim*; dawne *lekkość komu zrobić* = *lekceważyć, ubliżać*. (Brückner).

117. Jaki jest początek wyrazów *rakuszanin, rakuski*?

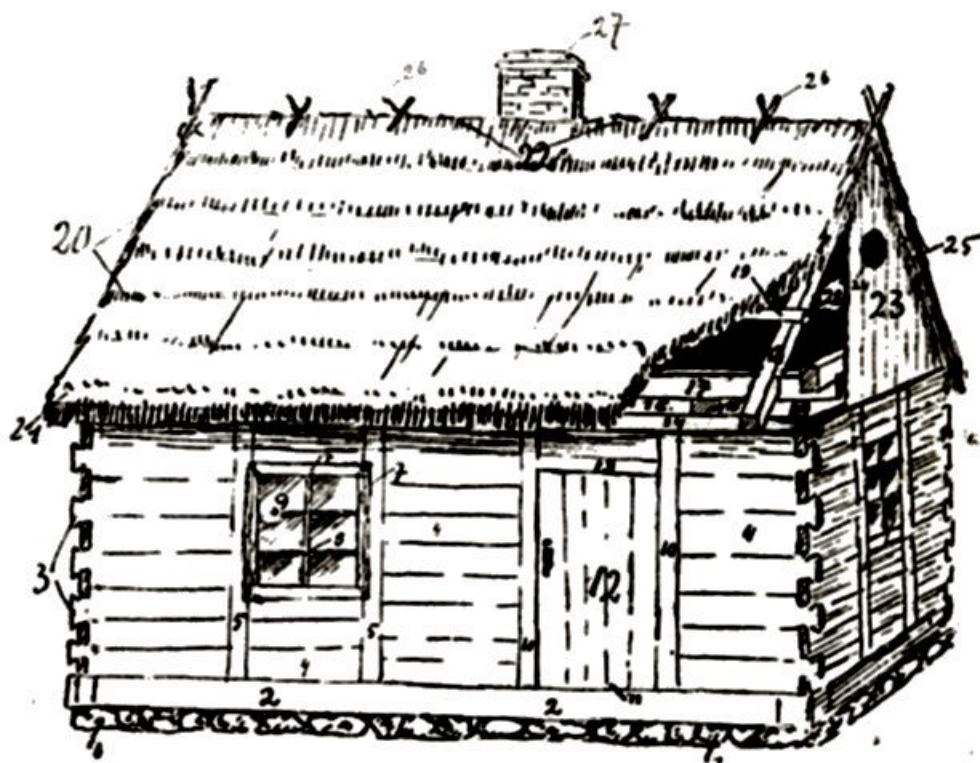
(Rz) Pochodzenie czeskie, *Rakousy*, dzisiaj *Rakousko*, znaczy *Austrja*. Dawniej nazywaliśmy i my tak *Austrję — Rakusy, rakuszenie, rakuski*.

118. Czytam w dziennikach, że obok **daktyloskopji** do śledztwa używa się i **pedoskopji** (metoda odcisków ze stóp); czy wobec **pedagogji**, **pedologji**, **encyklopedji** itd., owa **pedoskopja** jest możliwa?

(A. H., Wilno)

(Rz) Jest to oczywiście niezręczność, bo łączy się tu łacińskie *pes*, *pedis* z grecką *skopia*; powinno tu być *podoskopja* (greckie *ποδός*, *ποδός* nie zaś *παίς*, *παῖδος*, jak w tamtych wyrazach; dyftong grecki *ai* oddajemy przez *e*). Inna rzecz, że wśród sztucznych tworów języka techniczno-naukowego — trafiają się złożenia łacińsko-greckie, np. *karboid* — łac. *carbo* 'węgiel' i gr. *εἶδος* 'wygląd', razem nazwa rzeczy mającej wygląd węgla, podobnej do węgla.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.



IX. DOM, CHALUPA

- | | |
|------------------------------|------------------------------------|
| 1. podmurówka | 15. belek |
| 2. podwalina | 16. darmoleg |
| 3. węgiel | 17. opas |
| 4. bal | 18. krokiew//krokwa |
| 5. łątka | 19. łąta |
| 6. okno | 20. poszycie//strzecha |
| 7. futryna | 21. okap |
| 8. rama | 22. strop |
| 9. szyba | 23. ściana szczytowa |
| 10. uszak | 24. — |
| 11. próg | 25. rogownik |
| 12. drzwi | 26. koźliny (kurp. kople, kopliny) |
| 13. — (kurp. — nadedrziunka) | 27. kumin |
| 14. ocap — (kurp. murlat) | 28. góra. |

Maków Maz.

Nasz kwestjonariusz nie został jeszcze ukończony. Obejmie on, jak zapowiadaliśmy, mniej więcej wszystkie przedmioty składające się na zagrodę wiejską. W miarę ukazywania się numerów *Poradnika*, z każdej wydrukowanej w numerze części kwestjonariusza sporządzana jest odbitka; z tych odbitek złoży się swego rodzaju mały „album“, który prenumeratorzy *Poradnika* będą mogli na żądanie otrzymać (bezpłatnie). Po ukończeniu pierwszego cyklu zamierzamy w podobny sposób ogłosić kwestjonariusz, dotyczący rzeczy z zakresu życia „wodniaków“.

Tymczasem, niejako na marginesie kwestjonariusza, ogłaszamy kilka zapytań dotyczących historii pewnych wyrazów i bylibyśmy wdzięczni czytelnikom za nadesłanie nam możliwie dokładnych odpowiedzi:

1. W jakiej znanej czytelnikom miejscowości (wieś, powiat) używany jest wyraz *dumać* w zwykłym znaczeniu 'myśleć'?

2. Skąd (z jakiej wsi i powiatu) znana jest czytelnikom nazwa narzędzia do przędzenia — *kołowrotek*, a skąd w tem samym znaczeniu *kółko*? (*kołowrotek* może jeszcze znaczyć pewne kółko u naszelnika). Gdzie się spotykają postacie *konowrotek*, *konowrótek* i *korowrotek*?

3. Gdzie (wieś, powiat) spotyka się formy *ten szczerembel*, *ta szczerembel* (lub *scerembel*) na oznaczenie przerębla?

4. Gdzie (wieś, powiat) na oznaczenie topoli spotyka się formy *ta topola*, a gdzie: *tompola*, *tómpola* lub *topol*, *ta tompól*, *ten topól*, *ten tompól* i wszelkie inne odmiany fonetyczne tego wyrazu?

5. Czy komu z czytelników znany jest wyraz *kurap* w znaczeniu 'ropuchy' i jak brzmi dopełniacz oraz mianownik liczby mnogiej tego wyrazu?

We wszystkich powyższych pytaniach chodzi oczywiście o uzupełnienie pewnych, czasem nawet dość obfitych danych, już w odpowiedniej literaturze zgromadzonych. Ale w wielu wypadkach właściwe rozmieszczenie geograficzne wyrazów i ich form jest nieznanie; czasem i przygodna wskazówka może w jakimś kierunku zwrócić uwagę.

Niesłuszne wrażenie miałby ten, ktoby sądził, że tak drobiazgowymi pytaniami mogą się zajmować tylko ludzie „nie mający większych zmartwień“. Jest nam zupełnie obca chęć wywlekania ciężkich dział naukowych, aby bić z nich do wróbli. Ale nie wszystko jest wróblem, co się nim może wydawać. Niepozorny szczegół nabiera „godności“, gdy się go rozpatruje w perspektywie historycznej lub przestrzennej. Zresztą uzasadnianie tego jest chyba zbyteczne. Zrozumienie celowości pewnych badań, dotyczących rzeczy konkretnych, składających się na bezpośrednie otoczenie człowieka, spotkać można stosunkowo często nawet w środowiskach zupełnie niewykształconych. Zapewne niejeden zbieracz potwierdzi z praktyki, jak rzeczowych informacji z samorzutnymi uzupełnie-

niami, udzielają niekiedy zwykli wieśniacy. Informacje te dotyczą czasem ogólnych cech wymowy mieszkańców wiosek sąsiednich, odmiennych nazw poszczególnych przedmiotów, a czasem nawet wręcz szczegółów gramatycznych. Stwierdza się wówczas bezpośrednio, że dość daleko sięgać może trafność orientacji, opartej na trzeźwej inteligencji i zdrowym rozsądku. Są to te podstawowe cechy, które winna brać za punkt wyjścia wszelka praca naukowa, to znaczy, że te właśnie pierwiastki stanowić winny podwaliny gmachu nauki, budowanej wysiłkiem społeczeństwa. Między myśleniem naukowym a myśleniem powszednim zachodzi różnica stopnia i metody, a nie jakości.

Terenów spotkania jest wiele — jednym z bardziej płodnych jest teren pracy nad historią wyrazów odnoszących się do pewnych faktów kultury i nad ich rozmieszczeniem geograficznym. Tej właśnie pracy służyć ma nasza rubryka *Z życia wyrazów i rzeczy*.

STAROŻREBY.

(Z historii nazw miejscowych).

O nazwie tej wsi, znajdującej się w powiecie plockim, chcę tu podać kilka szczegółów, ponieważ na niektórych mapach nazwa ta jest zniekształcana, oraz z innego powodu, o którym niżej. Sama wieś liczy obecnie przeszło 1560 mieszkańców; w roku 1820 było ich zaledwie 160. Rozrost wsi był szczególnie szybki w ostatnich dziesięcioleciach i dokonywał się drogą napływu ludności z różnych okolic, o czym w charakterystyczny sposób świadczy mowa jej mieszkańców.

Na mapie z r. 1860, znajdującej się w bibliotece T-wa Naukowego Plockiego, wieś, o którą chodzi, oznaczona jest *Starozreby*. W *Słowniku Geograficznym* czytamy pod *Starożreby*: „mylnie Starożeby, Starożęby“. Skądś zatem ukazuje się w tej nazwie wtórne *m*, przez niektórych uważane za jej dawną, zatraconą czasem właściwość. Zbadanie sprawy na podstawie dokumentów nie potwierdza tej opinii. Dokumentami odnośnymi są m. i. zapisy w „Księdze metryk urodzenia, chrztu, zejścia i zaślubionych parafji Starozreby“ (tytuł ten został wypisany na księdze w r. 1853), przechowywanej na plebanji, a łaskawie mi danej do przejrzania przez miejscowego proboszcza, ks. Jakubowskiego. Przy przeglądaniu księgi natknąłem się na rzecz niezwykłą: oto w zapiskach, z których najwcześniejsze pochodzą z końca w. XVI-go, ktoś „poprawiał“ nazwę wsi, wyskrobując scyzorykiem litery i wprowadzając jednolitą dzisiejszą postać nazwy *Starożreby*. Ów ktoś, w czym posiadaniu księga przez jakiś czas się znajdowała i na szczęście już nie znajduje, jest m. i. właścicielem podobno pięknej biblioteki. Czyniąc zadość swej wład-

czej — zapewne — manji kładzenia ręki na minionych wiekach, ulepszał on nie tylko ortografię, ale nawet styl, i tak na przykład w zdaniu „miejsce do pochowania ciał zmarłych dzieci niechrzczonych“ wykreślił wyraz *ciał*, zniekształcając wyraźną intencję tekstu, którego stylizacja kładzie nacisk na to, że się chowa w ziemi tylko *ciała* dzieci. Osobistość owa mogłaby zostać pasowana na patrona całego gatunku „działaczy“ szczególnego nabożeństwa, chcących majstrować koło języka, mających zacięcie do tej roboty, ale widzących takie tylko światła koło, jakie tępemi zakreślą oczy — żeby się posłużyć zapewne dla tych właśnie ludzi przygotowanym zwrotem. W wypadku, o którym mówię, te czasem nieszkodliwe skłonności przerodziły się w wandalizm, posuwający się aż do niszczenia dokumentów historycznych. Na szczęście sprawca był w większym stopniu, manjakiem, niż pedantem, i choć „poprawiał“ pisownię nazwy wsi w nagłówkach dokumentów, to jednak w szeregu wypadków nie dojrzał jej w tekście i dzięki temu można jej historję odtworzyć. Napisem najstarszym jest zresztą napis, umieszczony nie w księdze, lecz na podstawie kielicha, ofiarowanego w swoim czasie kościołowi przez biskupa. Początek tego napisu wygląda tak: „Albertus Starorzepski episcopus Chelmensi (sic) munus hoc ecclesie in Starozrzebi dono dedit Anno 1563“.

W *Księdze metryk* pod r. 1595 czytamy: *Staroyzreby, Staroyrzeby*. Pod r. 1615: w *Staroźrebach*, 1653: *Starozreby*, 1684: *Staroyrzeby*, 1686: *Starozreby*, 1687: *Starorzebensis*, 1746: *Starozrzebensi*, 1774: *Staroźrzebens*, 1774: *Staroyrzeby* (dawną ortografię można dojrzeć mimo podskrobania scyzorykiem i „poprawienia“ *yrz* na *zr*), 1780: *Starozrebach*, 1784: *Starozrebskiego* i *Starozrzeby*, 1789: *Starozrebskich*, 1790: *Starozreby*.

Na podstawie powyższych napisów można stwierdzić stanowczo, że właściwem dzisiejszem brzmieniem nazwy wsi jest brzmienie *Staroźreby*: formy z *m* (na piśmie *ę*) polegają na jakimś nieporozumieniu i w dokumentach, które oglądałem, nie spotkałem ich ani razu. Pod względem fonetycznym rozwój nazwy wsi przedstawia się bardzo jasno. Porównanie dzisiejszego *ujrzyć* ze starszem *ujźrzyć* (graficznie *uyźrzyć*) i jeszcze starszem *uźrzyć*, starocerkiewne *uzręti*, por. *źrenica*, wskazuje nam, że w języku polskim w grupie głosek *źrz* przed *ź* rozwijała się wtórna jota, która wyparła zczasem całkowicie to *ź* (*ź* i *j* są sobie artykulacyjnie bardzo bliskie, o czym łatwo się przekonać, wymawiając kolejno po sobie te dwie głoski). Fakt, że w starych napisach ukazuje się *y* (= *j*), świadczy o miękkim charakterze głoski następnej, którą było *rz*, pochodzące z *r* przed *e*. To zaś dowodzi tem samem, że nazwa nie ma nic wspólnego z rdzeniem *rąb-*: *ręb-*, w którym *r* nigdy nie było miękkie.

Co do znaczenia nazwy, to zapewne w drugiej jej części—jak słusznie zauważył p. Westfal—występuje dawny wyraz *źrzeb*, który oznaczał 'los' lub 'udział ziemi' (bo o ziemię „losowano“, objaśnia Brückner). Szczegóły wyświeciłoby bliższe zbadanie.

W. Doroszewski.

JABŁKO ADAMA.

(Z historii wyrazów).

Długie i dalekie są nieraz wędrówki wyrazów. Z wędrówek tych przynoszą one odbicie stanu kultury, nauki i wierzeń ludzi dawnych wieków. Do takich nazw osobliwych a sprawiających przy bliższym poznaniu niespodziankę, należy i *jabłko Adama*. Starożytni i średniowieczni znawcy medycyny, a w szczególności anatomji, chętnie używali nazwy jabłka na oznaczenie wypukłości o mniej lub więcej okrągłym kształcie w ciele ludzkim np. w kolanie, w udzie. Grecy posługiwali się w tych wypadkach wyrazem $\mu\eta\lambda\omicron\nu$, w języku hebrajskim spotykamy nazwę *tappūḥ*, wreszcie w arabskim — *tuffāh*. Arabowie Hiszpańscy, którzy znali najlepiej dziko rosnące w Granadzie owoce granatu, dodawali przytem często określenie: jabłko granatu. W ten sposób dostała się też nazwa jabłka wystającej na szyi chrząstce tarczowej. Ponieważ zaś ta część krtani jest znacznie wydatniejsza u mężczyzn, niż u kobiet, więc słusznie nazwano ją jabłkiem mężczyzny, co w hebrajskich dziełach naukowych brzmi *tappūḥ ha-ādām*. W hebrajskim jednak wyraz *ādām* oznacza nie tylko człowieka, mężczyznę, lecz i Adama, pierwszego rodzica. Wskutek tej dwuznaczności wyrazu hebr. *ādām* łatwo mogła nastąpić w poczuciu mówiących zamiana znaczeniowa „jabłka mężczyzny“ na „jabłko Adama“.

Tak też przełożono to wyrażenie na język łaciński t. j. *pomum Adami* zamiast pierwotnie właściwego *pomum viri*.

Do tej nowej zniekształconej nazwy, mającej jakgdyby pewien związek z historją Starego Testamentu, pobudliwa fantazja średniowiecza dotworzyła łatwo legendę, według której część jabłka z drzewa wiadomości dobrego i złego utkwiała przerażonemu Adamowi w przelyku w chwili, gdy Bóg przywołał go do siebie. Odtąd według podania wszyscy mężczyźni na świecie noszą ten widomy znak grzechu pierwszego człowieka.

We współczesnych językach europejskich używane są powszechnie nazwy, będące odpowiednikami łac. *pomum Adami*, a więc np. ang. *Adam's apple*, szwed. *adams äpple*, dun. *adams äble*, hol. *adams appel*,

fr. *pomme d'Adam* obok *morceau d'Adam*, wł. *morso d'Adamo* i t. d.; jedynie tylko w terminologii naukowej medycyny stosuje się nazwy *nodus gutturis* lub *prominentia laryngea*.

Halina Koneczna.

P. J. Hyrtl. *Onomatologia anatomica*. Wiedeń, 1880, *Słownik etymologiczny wyrazów europejskich pochodzenia wschodniego*, K. Lokotscha, Heidelberg, 1927. Uprzejmie dziękuję prof. prof. T. Kowalskiemu i J. Kuryłowiczowi za łaskawie mi udzielone informacje piśmienne.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Poczynając od niniejszego zeszytu *Poradnika*, będziemy dążyli do dawania pełnej recenzji z artykułów i wzmianek, dotyczących języka, które ukazują się w naszych pismach codziennych i periodycznych. Dziś omawiamy to, co pisano o języku po 15.x. b. r. Numer styczniowy da sprawozdanie z okresu, dzielącego go od ukazania się niniejszego zeszytu.

— W IV zeszycie „Polonisty“ dr. J. Saloni i L. Rajewski, omawiając sprawę nauczania języka polskiego w szkołach, piszą o konieczności wzbogacania słownika i ekspresji słownej uczniów. W części sprawozdawczej dr. Wieczorkiewicz daje ocenę 2-ej części „Gramatyki współczesnego języka polskiego“ H. Gaertera.

— „Język Polski“ (zeszyt V) zawiera m. i. artykuły: H. Grappina „O mianowniku liczby mnogiej rzeczowników męskoosobowych na -i, -y“, prof. K. Nitscha o nazwie „Kościelisko“, K. Tymienieckiego „Stręblówka, szczeblik, pokopki, zbieraczka“ oraz zwykle działy recenzyj z książek, i odpowiedzi na zapytania.

— W „Kurjerze Warszawskim“ z dn. 22.x. Al. Brückner występuje „W obronie przysłów polskich“, oddzielając właściwe przysłowia od różnych moralów, maksym, „czy jak je tam nazwiemy“. Sam autor przyznaje zresztą, że dokładny podział nie jest tu rzeczą łatwą. Podkreśla to także St. Bystron, autor wspomnianej przez Brücknera pracy p. t. „Przysłowia polskie“.

— Podobny temat porusza St. Pomer w artykule, pt. „Frazeologia“ („Nasz Przegląd“, z dn. 6.x.). Artykuł zapowiada się ciekawie, lecz rozwijając temat, autor popada w przesadę, traktując *zawsze* jako „cytaty“ zupełnie zwykle wyrażenia.

— „Pion“ (nr. 9 z dn. 2.XI.I.) dotyka arcyważnego zagadnienia stylu, szkoda tylko, że poprzestaje na króciutkiej wzmiance.

— Lwowska „Gazeta Poranna“ (24.x.) porusza drobną, jednak wcale ciekawą sprawę adresowania listów: zostać przy „JWielmożnym Panu“, czy ograniczyć się do prostszego — „Pan“. Co do nas, woleli-

byśmy postać krótszą, która z pewnością z biegiem czasu zwycięży. Ale chodzi tu o argumentację. W przytoczonym przez „Gazetę” liście czytamy: „Żyjemy przecież w epoce demokratycznej, w której owi „jaśnie”, czy też tylko „ciemno” wielmożni są poprostu anachronizmem”. To zdanie może nasunąć refleksje ogólniejsze. Znaczenia wyrazów ścierają się nieustannie. Gdy ktoś pisze machinalnie „JWielmożny Pan” — z pewnością o żadnej „jasności” nie myśli. Zastanowiwszy się jednak trochę, mruży oczy przed owym „jaśnie”, czuje cały urok „wielmożności”. Ale to jest efekt wtórny, wywołany sztuczną galwanizacją zatartych znaczeń. Ileż to takich znaczeń pierwotnych, przysypanych zostało kurzem codziennego użytku! Oczywiście, niema w tem powodu do smutku. Zjawiają się w powszechnym obiegu wyrazy nowe, pełne świeżości i kolorów — tamte szare zaś nie giną bez śladu, lecz bogacą język wyblakłym odcieniem swych znaczeń.

— Wzbogaceniem języka chwali się „Express Poranny” (z 27.x.). O gazetowych konkursach pisaliśmy już i sąd o nich nie wypada zbyt pochlebnie. Tym jednak razem „Express” ma zupełną słuszość. Proponowany nowotwór „przerywka” — zamiast szkaradnego „zwischenrufu” jest nawet wcale strawny.

— Omówiona w poprzednim *Poradniku* książeczka p. Szyperskiego „Błędy językowe w Wielkopolsce” otrzymała recenzję w „Kurjerze Poznańskim” (16.xi.) i „Wiciach Wielkopolskich” (nr. 11). Zdania są nieco rozbieżne — rzecz naturalna w takich sprawach.

— O istocie poprawności czytamy w głębiej ujętym, a zarazem zawierającym szereg ciekawych przykładów konkretnych z tej dziedziny artykule prof. Szobera („Kurjer Warszawski” z d. 31.x.) — „Duch języka i jego zmienność w czasie”. W numerze „Kurjera” z dn. 6.xi. prof. Szober porusza omówioną już przez siebie w *Poradniku* (kwiecień, 1932) sprawę nadużywania wyrazu „specjalny”.

— P. Artur Chojecki w „Kąciku językowym” „Gazety Warszawskiej” omawia rozmaitej jakości błędy i uchybienia językowe. Żywo przyklaskujemy p. Chojeckiemu w piętnowaniu zapożyczonych od obcych (w danym razie — od Niemców) zwyczajów składniowych (10.xi.), natomiast trudno osądzić, czy częściej się spotyka formę *chuligan*, czy *buligan* (tej ostatniej broni p. Chojecki w nr. z dn. 17.xi.).

— Trudno pojąć, o co chodzi „Gazecie Porannej” (Lwów, 20.x) piętnującej jakiś rzekomy „warszawizm” — „scalować”. Jako żywo, nie przyzna się warszawianin do takiego wyrazu. Chyba miało to być „stalować” czy może „scelować”, przytoczone u Brücknera (S. E. J. P.), ale przecież nieużywane? Pod krytyką nadużywania czasownika „wykupić”, każdy się może podpisać.

— „Gazeta Warszawska“ (21.X.) i „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ (19.XI.) zamieszczają językowe curiosa, zdarzające się w różnych ogłoszeniach. Niegorsze kwiatki znalazłoby się i na szyldach sklepowych (weźmy choćby taki „Elektromyd“ — pono skład farb i mydła na Nowolipkach, lub „Solidrat“ — sklep, w którym się *solidnie* sprzedaje na raty — zdaje się, ubrania).

Otuchą tedy napelnia nas wiadomość o ustanowieniu przez stołeczny magistrat cenzora - językoznawcy („Dobry Wieczór“ z 31.X.).

— Trzeci już raz wracamy w *Poradniku* do artykułu dra Richtera pt. „Bogactwo językowe“. P. Paweł Kalina nadesłał do „Wiadomości Literackich“ (5.XI.) sprostowanie, tyżące tego właśnie artykułu. Znajdujemy w nim zdanie „Miałem możność przekonania się o tem podczas *mojej* długoletniej pracy nad słownikiem francusko-polskim...“ Widać odrazu, że autor miał dużo do czynienia z językiem francuskim.

— Nr. 18 (z 15.XI.) poznańskiego dwutygodnika „Przyjaciel Szkoły“ zawiera kilka artykułów, dotyczących nauki języka polskiego oraz języka w ogólności. Mamy więc artykuł dyr. Artura Passendorfera pt. „Pozwólcie, Panowie, młodzieży szkolnej tak mówić i pisać, jak piszą najwybitniejsi współcześni mistrze słowa“ — w którym jest mowa o formach obocznych typu *wykonywam : wykonuję : wykonywuję* (patrz *Poradnik* nr. 5/6 z r. 1933). Artykuł ten rozpoczyna szereg rozprawek, w których autor ma „przeciwstawić *osobistemu* poczuciu językowemu niektórych purystów *zbiorowe* poczucie językowe najwybitniejszych pisarzy ostatnich dziesięcioleci“. Zupelnie się zgadzamy, że „purystom“ nie wolno się opierać wyłącznie na swych osobistych upodobaniach, ale ogólne założenie autora może jeszcze podlegać dyskusji.

— Wreszcie wspomnieć należy o głosie p. J. Guzika, w sprawie ortografii u młodzieży szkolnej. Autor stwierdza, że pisownia, zwłaszcza u uczniów klas wyższych, bardzo wiele pozostawia do życzenia. Doradza wprowadzenie ćwiczeń ortograficznych na lekcjach wszystkich możliwie przedmiotów, nietylko języka polskiego.

A. S.

PODNIOSŁY STYL.

W jednym z pism codziennych pewien autor umieścił artykuł p. t. *Groźba kryzysu aprowizacyjnego*. Artykuł porusza bardzo poważne sprawy, ma być dzwonem na alarm, głosem ostrzegawczym wobec pewnych objawów w życiu rolnictwa. Hasło autora brzmi: „ekstensyfikacja produkcji rolnej winna być bezwarunkowo powstrzymana!“ Co za szkoda, że autor nie znalazł żadnego wyrazu, któryby, zastępując patetyczną i pseudo-uczoną „ekstensyfikację“, pozwolił hasło jego odrazu zrozumieć i wiedzieć, o co chodzi. Bo cóż to jest „ekstensyfikacja“? Podstawowy przymiotnik „ekstensywny“ właściwie w języku polskim używany nie jest, ale gdy-

by go kto użył, możnaby go zrozumieć, cofając się do jego łacińskich punktów wyjścia: łac. *extensus* (imiesłów od *extendere*) znaczy 'rozpostarty', więc *ekstensywny* znaczyłoby mniej więcej mający skłonność do rozpościerania się, *ekstensyfikacja* — czynność rozpościerania, szerzenia czegoś. Należałoby zatem rozumieć, że autor zwalcza dążność do rozszerzania produkcji rolnej. Tymczasem cel artykułu jest wręcz przeciwny, artykuł bowiem ma dowodzić, że *zmniejszanie* produkcji rolnej może mieć zgubne następstwa. „Uczony” termin jest nie na miejscu i wprowadza w błąd. Autor użył jakgdyby owej „ekstensyfikacji” jako mającej znaczyć coś przeciwnego, niż „intensyfikacja” (wyraz zresztą mało godny polecenia), ale nie rozumiejąc budowy wyrazu, posługuje się nim niefortunnie, wystawia swej kulturze językowej dość mizerne świadectwo i wreszcie osłabia wartość społeczną swego hasła, bo zamiast trafiać do przekonania odrazu, każe ludziom tracić czas na wnikanie w intencje nieudanych zwrotów, co jest tem bardziej pożałowania godne, im ważniejszy jest poruszany temat¹⁾.

W tem właśnie tkwi cały nonsens napuszonej pretensji „podniosłego” stylu: jest to styl wysoce niedemokratyczny, bo przeszkadza szerzeniu się myśli. Prawie zawsze patos stylistyczny zdradza brak kultury zaprawiony ograniczonym snobizmem; na tem tle bardzo łatwo oczywiście o niewłaściwe używanie wyrazów, o nieporozumienia, jak dowodzi naprzykład owa „ekstensyfikacja”.

Dowodziłyby tego mogły i niektóre inne wyrażenia z artykułu, o którym tu mowa. Czytamy tam m. i. „...produkty te stanowią w pierwszej linii surowiec dla *produkcji animalnej*” (podkreślone w tekście); ma to znaczyć, że produkty są przeznaczone na pokarm dla inwentarza. Czy do „produkcji animalnej” nie należałoby zaliczać formy artykułów pisanych takim stylem? O niepanowaniu nad językiem polskim świadczy zwrot: „musimy... wyróżniać między zasadniczą... tendencją... a tem chwilowem położeniem” i t. d. Wyróżniać między... — trudno, autor ma, zdaje się, szlachetne zamiary, ale niech się nie dziwi, jeżeli stwierdzi, jak Cassandra, że mu Apollo „wieszczego ducha dawszy, nie dał wagi w słowach” i że nie jest słuchany, bo jego własną jest winą, że nie umie dobrać słów, któreby nie utrudniały mu porozumienia z czytelnikiem.

W. D.

NOWE KSIĄŻKI.

Z rękopisu wydał Stefan Vrtel-Wierczyński. Poznań. Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z zasiłku ministerstwa W. R. i O. P. oraz Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego. 1933.
„Sprawa Chędogo o męce Pana Chrystusowej” i „Ewangelja Nikodema”.

W roku 1904 w rozprawie o „Apokryfach średniowiecznych”, charakteryzując jeden z nich, mianowicie „Sprawę Chędogą etc.”, Brückner tak uzasadniał szczegółowe jego streszczanie i cytowanie: „Przedstawimy teraz treść wykładu... skoroż niema widoku, żeby tekst całkowity kie-

¹⁾ Czasem jest tylko zabawne. W pewnym piśmie czytałem raz dosłownie: „po powrocie słynnej artystki do kraju cała prasa zgodnie uderzyła w ton *dolce far niente*”. Te wykwintne wyrazy miały widocznie oddać nastrój komplementu.

dykolwiek wydano". I oto po 28 latach wydanie „Sprawy Chędogiej” stało się faktem; wydał ją Dr. Vrtel-Wierczyński, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. (Przy tej sposobności nasuwa się życzenie, by drugi punkt niewiary Brücknera się ucieleśnił, by wreszcie pojawił się od tak dawna opracowywany Akademicki Słownik Staropolski). O tem, że wydanie zostało sporządzone *lege artis*, sumiennie, dokładnie i ściśle, raz już w krótkiej notatce stwierdzono (prof. Pollak, w Kurjerze Poznańskim). Tutaj chciałbym nieco dokładniej omówić wydanie zabytku, któryśmy znali dotychczas tylko z wyjątków, ogłoszonych przez Brücknera w kilku rozprawach i przez Dr. Vrtel-Wierczyńskiego w jego „Wyborze tekstów staropolskich”. Takie fragmenty wystarczają dla studjum uniwersyteckiego, ale polonista, chcący naukowo badać cały zabytek, musi go mieć uprzyśtępnionym w druku w całości, tak polonista-literat, jak polonista-językoznawca. Bo chociaż Brückner w swoich „Apokryfach Średniowiecznych” zlekceważył Kaliny opracowanie języka „Sprawy Chędogiej” jako niepotrzebne wobec późnej daty zabytku (1544) i wobec języka zniekształconego przez nieuwważnego kopistę, to jednak nie ma on racji. Dla budowy gramatyki historycznej nie jest obojętny żaden zabytek choćby najbanalniejszy (językowo), a gdyby przy wydawaniu każdego pomyślano o zaopatrzeniu go w dokładny słownik, z pewnością jużby był dziś gotowy Słownik Staropolski. Więc dobrze się stało, że wydano zabytek i dodano wstęp, zawierający wszystkie potrzebne o nim wiadomości: opis kodeksu, analizę pisma i pisowni, treść zabytku, charakterystykę jego, stosunek do źródeł i do pokrewnych pasyj staropolskich. Zwłaszcza ten ostatni najważniejszy punkt wypadł doskonale; powiedział tu wydawca chyba wszystko, co można i trzeba było powiedzieć o zabytku, o jego treści i formie, o stosunku tej kompilacji do źródeł łacińskich i do pokrewnych kompilacji polskich, o pasjach wreszcie ruskich, małopolskiej i białoruskiej, które zostały przetłumaczone z języka polskiego, w czym mamy jeden z ważkich dowodów wpływu literatury polskiej na mało- i białoruską.

Pasje te są niezmiernie ciekawym dokumentem uczuciowości człowieka średniowiecznego: to, coby dzisiejszego czytelnika nużyło i urażało a odpychało, drobiazgowość i pewien jakby sadyzm w opisach Męki Chrystusowej, to właśnie pociągało i wzruszało ludzi średniowiecza. To też główna waga rękopisu w treści. Ale nas tu głównie będzie obchodzić forma języka.

Przy całym uznaniu dla wszechstronności i godnej podziwu „akrybji” filologicznej wydawcy, trzeba przecież także zaznaczyć, że tak owocną pracę ułatwiły mu liczne opracowania zabytku, między innymi nie najbłahsze Brücknera. Opracowania te w liczbie dwudziestu dwu podaje

wydawca w bibliografii szczegółowej, zamieszczonej we wstępie do zabytku. Wstęp daje na piątym miejscu rozdziałek, zatytułowany „Sposób wydania“. Dowiadujemy się stąd, że wydanie „Sprawy Chędogiej“ i „Ewangelji Nikodema“ oparte jest bezpośrednio na rękopisie... Wydanie stara się oddać jak najwierniej wszelkie właściwości graficzne rękopisu... By jak najbardziej zbliżyć się do oryginału, tekst w czasie druku trzykrotnie porównano z rękopisem: słowo w słowo, litera w literę. Wierzę, że tak istotnie zrobiono, nie mam żadnych wątpliwości, że wszystkie wyrazy w zabytku zostały wiernie przedrukowane. Tem bardziej dziwi mnie jedna rzecz. Wydawca, który nas pouczył we wstępie, że Wawrzyniec z Łaska był bardzo lichym, niewykształconym, nieinteligentnym i przede wszystkim nieuważnym kopistą (bo zabytek jest kopją, nie oryginałem) te miejsca w rękopisie, które niewątpliwie zostały mylnie wypisane, opatruje w swoim wydaniu liczbowym odnośnikiem, a pod nim stawia „tak“, dla zwrócenia uwagi czytelnika. Tak np. opatruje odnośnikiem wyrazy: zynnym (zam. zymnym) na str. 3, wybawion (zam. wybawion) na str. 5, skanal (zam. skonał) na str. 14, etc. etc. Otóż czytając uważnie tekst obu zabytków, napotkałem pewną ilość wyrazów o jawnie omyłkowej pisowni, ale bez odnośnika, i tak np. krolelsw (zam. krolestwo) na str. 8, lyczom (zam. lyczon) na str. 17, Palestynowie czynyla (zam. P. czynily) na str. 22, benbancz (zam. bendancz) na str. 29, etc. etc. Jakże to rozumieć? Chyba jako przeoczenie, skutek nieuwagi; nie będziemy jej jednak osądzać zbyt surowo, wiedząc, jak trudno osiągnąć ideał literalnie wiernego wydania. Nadto pocieszyć się jeszcze można tem, że tych kilkanaście a choćby i kilkadziesiąt przeoczeń niezbyt obciążą i tak już fantastyczną pisownię kopisty. Jeszcze parę słów o słowniku, dodanym do zabytku. Poprzedził go wydawca uwagą: „Słownik obejmuje wybór wyrazów (ze „Sprawy Chędogiej“ i „Ewangelji Nikodema“), które już to wyszły obecnie z użycia, już to znaczeniem swoim lub formą różnią się od dzisiejszych etc.“ Przejrzałem go uważnie (zestawiając z tekstem) i stwierdzam, że się wydawcy nie udało ściśle przeprowadzić zasady w uwadze wystawionej. Spotkałem się w słowniku z brakami: w tekście mianowicie znajduje się dość wyrazów, które „już to wyszły obecnie z użycia, już to znaczeniem swoim lub formą różnią się od dzisiejszych“, a jednak nie zostały wciągnięte do słownika, np. ciebie okrutnie umartwili (= uśmiercili) str. 106, czemu się strachujesz (= strachasz, boisz), nakarawszy się (= upamiętawszy się), czemu polepszenia nie przymujesz? str. 29 etc. etc. Jest to ze strony wydawcy pewna dowolność, którejby lepiej było unikać, w ten sposób się bowiem może czasem niefachowego czytelnika wprowadzić w błąd — fachowca to o kłopot nie przyprawi. Że wydawca dał tylko wybór wyrazów, a nie pełny słownik, z tegom go już wyżej rozgrzeszył.

Pomimo tych drobnych usterek praca żmudna i umiejętna wydawcy godna jest najwyższego uznania i dobrzeby było, gdyby wszystkie zabytki staropolskie były tak umiejętnie i starannie wydane, jak ten właśnie.

Edward Klich.

„Nowe Tory” — ks. Bolesław Szeffs. Tuchola — Pomorze 1932.

Nieobcą jest czytelnikom pism językowych postać tego zacieklego polemisty, który z całkiem niekapłańskim zacierzeniem i złościwością od lat obrzucał krytyką istotne i urojone przewiny językowe wszystkich dokoła, dopóki niezwykłym tonem swych wystąpień przy niewysokim ich poziomie nie zamknął sobie drogi do tych pism. Gdy to się stało, przeniósł połajanki do listów prywatnych, rozsyłanych nawet do osób sobie nieznanych, — wreszcie jął miotać pioruny — we własnych książkach. I tu już hula bez żadnych wędzideł! Najmilej byłoby nie przeszkadzać tej „pracy” i przejść nad jej plodami do porządku; ale drukowane słowo uwodzi koła mniej wyrobione, a tem samem zmusza sprawozdawcę do uwag ostrzegawczych.

Bo oto w tej właśnie książce stracił już autor miarę, kierując namiętne ciosy przeciw Mickiewiczowi, Krasińskiemu, Sienkiewiczowi, Żeromskiemu (szczególnie zajadle), przeciw Reymontowi, Konopnickiej, Świętochowskiemu i innym, wreszcie przeciw niektórym pismom językowym.

Wytykając komu się da bądź istotne uchybienia językowe, bądź urojone, w najłepszym „rygoryzmie purystycznym” wymaginowane błędy, autor znęca się głównie nad stylem twórców, ich przenośniami, obrazowaniem, rzekomą pustotą zdań, bezsenssem i t. d. i t. d. Określenia w rodzaju szkaradzieństwo, bezwstyd — sypie jak z rękawa; ton w najwyższym stopniu nieprzystojny; wyrazy, jak pisarz, poeta, twórca, ujmuje tu się w cudzysłowy dla pogńębienia osób; podrywania, kpiny, wyzwiska niemal — na każdym kroku. I to wszystko poczęte w bezgranicznej tępotcie odczuwania poezji, wypranego doszczętnie z wyobraźni. „Burza wyje” — kto słyszał co podobnego? — czy ona pies? „Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem” — któż zdoła w głowie pomieścić, że huragan jest w czyichś ramionach, z których chce uciec w niebo? „Poszło to po linji...” — jak można chodzić po linji, która nie ma przecie wymiarów! — oto próbki (nie cytaty) ocen płynących z pod pióra ks. Szeffsa, świadczące, że nie ma on najmniejszego pojęcia o tem, co to jest przenośnia stylowa; od stóp do głów zbroi się on w „logikę” i nią szturmuje szanę poezji, której nie rozumie zupełnie.

Szczęśliwszą już rękę ma w wytykaniu błędów językowych, ale i tu wykazuje bardzo dużo przesady, kurczowo się trzymając niektórych ośmieszonych już zakazów z bogatego repertuaru naszych „prawowiernych purystów”, od Skobla począwszy. Wszystko z niesłychaną pewnością siebie, z irytującym samochwalstwem: ja pierwszy o tem mówię, — nikt przede mną nie zwrócił na to uwagi, — moje rozumne i naukowe (!) wywody, — nowe otóż wskazują tory — to słaba próbka arcyskromności miłośnika — i tylko miłośnika — mowy. Wskazówki czysto językowe, jeśli odrzucić ten cały balast przesady purystycznej, są naogół słuszne, a jednak nie ustrzegł się i sam ten groźny gromiciel pewnych potknięć; wątpię np., czy tak opanowana przez autora poprawność pozwala powiedzieć „przed dwu tysięcy laty” (str. 122), czy pozwala „różniczkować” pojęcia, zamiast „różnicować”, poprawiać „wychodząc” na „wychodząc”, sypać co parę stronic „zachodzą błędy — ten wyraz *zachodzi* — błędny imiesłów *zachodzi*”; rozumiem, że mogą *zachodzić* nieporozumienia, któtnie (= zdarzać się), ale żeby *imiesłów zachodził*

w książce, to jest wyraźne wzorowanie się na niemczyźnie. A już przerabianie Eschilosa na Eszylosa mówi samo za siebie! Nie dotykam innych niedociągnięć srogiego krytyka, bo nie jest mym celem darcie szat nad niedoskonałością jego języka, — chcę mu tylko wykazać, że i sam nie jest bez grzechu; a zapewniam, że sporo jeszcze o tym języku dałoby się powiedzieć. Ale błędzić może każdy; gorzej, jeśli z drwinami poprawia się coś bez należytego wnikięcia w rzecz. „Objąć w uścisk miłosny” — powiedziane jest zupełnie dobrze; wskazówka, że obejmuje się *czem*, nie w *co*, jest wprost naiwna: można wszak objąć *czem w co*; *popaść* (w biedę, w chorobę) — to szczerzy polski wyraz; wskazówka, jakoby *popadać* znaczyć miało tylko *padać jeden po drugim*, jest błędna (dość tu sobie przypomnieć kościelną pieśń Karpińskiego).

Korekta książki marna.

Jaka szkoda, że tak zdecydowany miłośnik języka przez własną swoją zarozumiałość tak się zmanierował! — dzisiaj pisarska działalność tego autora dla języka jest już — szkodliwa. Rz.

O całej książce, aroganckiej i beznadziejnie zarozumiałej, nie warto byłoby pisać, gdyby nie to, że jej ukazanie się — sam fakt, że subiektywny dokument ciemnej i chępliwej ignorancji znalazł wydawcę¹⁾, — jest smutnym objawem kulturalnym. W. Doroszewski.

LIST DO REDAKCJI.

Sznanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o pomieszczenie w „Poradniku Językowym” następującego krótkiego wyjaśnienia.

W napisanej prze d-ra H. Oesterreichera recenzji „Pisowni polskiej w ostatnich wydaniach” prof. W. Doroszewskiego (Jęz. Pol. XVIII. 3.) jeden z urywków tej recenzji na str. 83 — 84 został sformułowany w ten sposób, iż każdy z czytających mógłby wywnioskować, że prof. W. Doroszewski miesza kategorie semantyczne t. j. części mowy z częściami zdania, że prof. S. Szober odrzuca wogóle istnienie przysłówków w funkcji przydawek i że wreszcie ja dopiero w artykule „O przysłówkach określających rzeczowniki (Por. Jęz. 1933. zesz. 2) dowiodłam, iż użycie przysłówków w funkcji przydawek „nie jest znów rzeczą tak wyjątkową”.

Dla sprostowania i uzupełnienia tych wiadomości podaję następujące wyjaśnienia.

1) W memorjale prof. W. Doroszewskiego niema nigdzie pomieszania części mowy z częściami zdania, zwrócona jest natomiast uwaga, iż wyrażenia *nie do wytrzymania*, *nie do wiary*, *nie do pojęcia*... mają *znaczenie przymiotnika*, nie zaś przysłówka (czytamy tam na str. 11 tylko tyle: „w zwrocie *ból nie do wytrzymania* określenie bólu odpowiada na pytanie „jaki?”, ma więc znaczenie przymiotnika”).

2) Artykuł mój napisałam po uprzedniej rozmowie z prof. W. Doroszewskim, który poddał mi myśl opracowania zagadnienia i zachęcił do wyzyskania zebranego niegdyś przeze mnie materiału gwarowego z Łowickiego.

3) Prof. S. Szober w artykule p. t. „Jeszcze o przysłówkach, określających rzeczowniki” (Por. Jęz. 1933, zesz. 4), znanym chyba dr. H. Oesterreicherowi jeszcze przed napisaniem recenzji, omawia, klasyfikuje i objaśnia przysłówki

¹⁾ A jest nim p. Jan Lewandowski w Tucholi.

o znaczeniu przydawkowem. Jedynie tylko wyrażeniom (*ból*) *nie do wytrzymania*, (*człowiek*) *do rzeczy* odmawia zarówno formy, jak i znaczenia przysłówkowego.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Warszawa, 8 listopada 1933 r.

Halina Koneczna.

SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE.

W jednym z poczytnych dzienników warszawskich w artykuli, zatytułowanym „Sensacyjne zdemaskowanie medjum” czytamy:

- 1) chodzi o zdemaskowanie oszustw, popełnianych przez *jednego* ze znanych medjów,
- 2) medjum *zaczęła* się stawiać ostro i nawet *chciała* obić...
- 3) medjum *nie utraciło* popularności.

Jak się okazuje, *medjum*, gramatycznie rzeczy biorąc, jest istotą nie tylko dwu- — takie wypadki się zdarzają — ale nawet trójplciową.

Ćwiczenia gazowe, których byliśmy niedawno świadkami w Warszawie, natchnęły reporterów (— a może nie tylko ich? —) do utworzenia nowego wyrazu „polskiego” — *pozorant*. Ma to być człowiek, *pozorujący*, że jest raniony, zatruty i t. d. Może tu była chwalebna chęć (*laudanda voluntas*) zastąpienia czemś bardziej swojskim całkiem obcego *markieranta*, ale siły (*vires*) słabo dopisały. Zdziwiliby się chyba autorzy *pozoranta*, gdyby jutro usłyszeli tym samym trybem utworzone wyrazy *podróżant*, *mędrkant*, a może nawet *pisant* czy *pijant*... Rzecz ma wprawdzie swoje oblicze teoretyczne, ale wyraz jest śmieszny.

Któregoś poranka — niedawno — tysiące obwieszczeń upstrzyły kamienice warszawskie. Oto Komitet Obywatelski Pożyczki Narodowej przypominał mieszkańcom Warszawy o terminie płatności raty pożyczkowej i ubrał swe zacne intencje w słowa następujące:

„Spełnijcie wasz obowiązek, wpłacając III-cią ratę Pożyczki Narodowej i t. d.”

Czyż nie było nikogo w Komitecie, ktoby objaśnił, że tu zamiast *wasz* powinno być *swój*, że skrót imiesłowowy za słabo tu oddaje najważniejszą treść zdania, że wreszcie nie zwykliśmy przy cyfrach rzymskich dopisywać końcówek przypadków? Pierwsze — to błąd, drugie — nieświecna stylizacja, trzecie — drobiazg, ale czy godziło się w tak niewybrednej formie rzucić milionowej stolicy wzór, jak pisać nie należy?

KRONIKA

— Dnia 14 list. 1933 r. odbyło się miesięczne zebranie T. P. J. P. Referat o języku „Odyssey” Wittlina, owoc znacznego nakładu pracy, wygłosił prof. Doroszewski. Odczyt wywołał ożywioną wymianę zdań uczestników zebrania.

— Dnia 7 grudnia b. r. w sali T-wa N. S. W., Bracka 18, prof. K. Nitsch wypowiedział odczyt p. t. „Bogactwo czy nadmiar polskich form liczebnikowych”. Myślą przewodnią prof. Nitscha jest „liberalizm” w stosunku do wszelkich zja-

wisk językowych. Wydaje nam się, że niekiedy hasło to bywa wysuwane jako „minimalny program” ze strony zwolenników pewnych form, nie cieszących się powszechnym wzięciem. Po odczycie, obficie ilustrowanym przykładami, wywiązała się dyskusja.

— *Akademja ku czci prof. A. A. Kryńskiego.* 10 grudnia b. r., w pierwszą rocznicę śmierci założyciela naszego Towarzystwa, prof. A. A. Kryńskiego, odbyła się w auli uniwersyteckiej akademja ku

uczczeniu jego zasług naukowych i obywatelskich. Sprawozdanie z Akademji umieścimy w numerze styczniowym.

— Dnia 11 grudnia b. r. na połączonym zebraniu T-wa Poprawności J. P. i Kola Warszawskiego T-wa Mitośników J. P., przewodniczący obydwu stowarzyszeń, prof. St. Szober, wygłosił odczyt p. t. „Człowiek współczesny w zwierciadle języka”. Głęboko i barwnie ujęty temat spotkał się z żywą reakcją licznie zgromadzonych słuchaczy.

OD ADMINISTRACJI.

Opuściły prasę spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach: Spis № 1 (w II-giem uzupełnionem wydaniu) i Spis № 2. Są do nabycia w Redakcji oraz Administracji po gr. 40, (z przesyłką 50 gr.) za arkusz. Należność prosimy przysłać przy zamówieniu znaczkiem pocztowym.

Pozostałe egzemplarze pracy ś.p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej księgarni”, Warszawa, Ś-tokrzyńska 18. Pierwotną cenę zł. 30.—, zniżono obecnie do zł. 10.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26 — po 2.— zł., 1929, 30, 31 — po 3.— zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 11 roczników (1903-31) — 15 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi.

TREŚĆ zesz. 9/10: *Chcieć, móc—mieć chęci, być w stanie*, Stanisław Szober; *Z dziejów prasy nad kształtowaniem języka litewskiego*, Stanisław Westfal; *Nazwy miejscowości jugosłowiańskich w języku polskim*, prof. Fr. Ilešić; *Domowa zagranica*, Józef Rossowski; *Zapytania i odpowiedzi*; *Z życia wyrazów i rzeczy*; *Starożreby*, W. Doroszewski; *Jabłko Adama*, Halina Koneczna; *Co piszą o języku?* A. S.; *Podniosły styl*, W. D.; *Nowe książki Edward Klich*, Rz.; *Kronika*; *Od Administracji*.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świątokrzyńska 18.